Numer gwiazdkowy, ilustrowany!

[illegible]

Nr. 69. Niedziela, dnia 23 grudnia 1923 r. Rok II.

NOWINY

MOTTO. *Difficile est satiram non scribere.*

„SMOK“

Czasopismo bezpartyjne

Cena pojedynczego numeru

80.000 Mkp.

Prenumerata kwart. w Polsce 600.000 Mkp.
Prenumerata kwart. za gran. 1,100.000 „
W Ameryce rocznie . . . . . 2 dolary

WYCHODZI CO PIĄTEK

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3
urzęduje codziennie od 2-4 godziny popołudniu

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franiszek Uszko
Wydawca: Franciszek Uszko

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	12.000.000	Mkp.
1/2 strony	6,600.000	„
1/4 strony	3,800.000	„
1/8 strony	2.000.000	„
1/16 strony	1,500.000	„
Drobne ogłoszenia za słowo	25.000	„
nadesłane	200%	drożej
Przed tekstem	300%	„

Manuskryptów nie zwraca się!

Do nabycia we wszystkich trafikach w Krakowie — Lwowie — Tarnowie



Kościół Marjacki w Krakowie

W dzień Bożego Narodzenia...

Przyszedł na Polskę czas próby... i trwa jeszcze...

Popadliśmy w niewolę zaborców, boś my zawcześnie mieli ustrój zbytnio demokratyczny, zbytnio republikański, gdy inne narody były silne władzą jednego, władzą dyktatora-cesarza, dyktatora-króla. Przywykliśmy do samowoli, boć królem polskim mógł być każdy szlachcic „dobrze urodzony“ od czasów wolnej elekcji. Odtąd mieliśmy tyle kandydatów na rządców Polski, ilu było szlachty. A na zachodzie karność, posłuszeństwo, wyrobiło ludzi, przygotowało ich lepiej do dźwigania przyszłości losów państwowych.

Dziś w Polsce prawie każdy mieszkaniec chciałby być suwerenem. Nie dba on oto, że do rządzenia powinni być powołani tylko ludzie rzetelnej wiedzy, fachowcy, mający dodatnie doświadczenia za sobą. Niezależy ludziom przeważnie na tem, by w całym kraju był dobrobyt, by w państwie nastała poprawa stosunków. Byle trzos własny był pełny, toć o resztę mniejsze — takie można przeważnie spotykać zdania. Lecz w zaślepieniu swojem nie baczą oni na to, że ich trzos stopnieć musi, jeśli nie znajdzie się jakieś stałe oparcie dla potrzeb gospodarczych kraju. A chociaż ludzie się zmaterjalizowali, to jednak właśnie wtedy, jakby na przekór materjalny byt ogółu stawał i staje się coraz gorszy. Nędza skrajna staje się coraz bardziej powszechną, już nie powierzchowną, ale istotną, a kraj w krwawej walce o chleb codzienny staje się coraz to mniej odpornym na wszystko co szkodzi społeczeństwu.

Śmierć głodowa w miastach, śmierć z wycieńczenia staje się coraz to częstszem zjawiskiem, bezprzykładne kradzieże, rabunki i morderstwa po wsiach — to dziś zjawisko powszednie.

Każdy pyta, gdzie kres?

Czy ci, których wybrano, nie mają rozumu, czy są opanowani przez złego ducha zagłady i zatracenia? Czy nie zdają sobie z tego sprawy, że spadamy na łep w przepaść, z której może nas nawet dziesiąte pokolenie nie wygrzebać. Czy zdają sobie sprawę, że grzebią przez swą głupotę bohaterskie czyny naszych wielkich przodków powstańców? Czy chcą koniecznie swem postępowaniem potwierdzić zdanie naszych wrogów, którzy uważają nas stale za „niewolników“, którzy umieją się bić, a nie umieją się rządzić?

Głód, chłód i nędza już jest... Brakuje tylko zarazy...

Pamiętajcie więc wy, którzy kierujecie, byście utrzymać zdołali to, zaco oddawali życie powstańcy, za co oddał życie niejeden żołnierz polski w wojnie obecnej. Nie pogrążajcie więc Polskę w hańbie rozterek domowych! Może w dzień narodzenia Boga, zbudzi się wreszcie zdrowa myśl i zdrowy czyn, czyn człowieczy, lecz na obraz i podobieństwo boże, na obraz Jego potęgi, na większą Jego chwałę i naszej znękanej bratnią niezgodą Ojczyzny!

Wszystkim P. T. Prenumeratorom, Czytelnikom, Przyjaciołom, oraz Współpracownikom Naszego Pisma życzy

„WESOŁYCH ŚWIĄT“

Redakcja.



Strażnica nad Białą

Folwark pana pułkownika

A jednak ludziskom się dobrze powodzi...

Dowodem tego jest pułkownik Rybicki, który od dłuższego czasu wysyła raz lub dwa razy w tygodniu do Tuchowa furmanki wojskowe które z folwarku, mieszczącego się na hucie wożą drzewo opałowe w zimie, a w lecie jarzyny do Tuchowa, gdzie mieszka p. podpułkownik Rybicki. Wczasie strajku kolejowego woziły pana pułkowikna konie rządowe dzień w dzień do Tuchowa.

Sądzimy, że konie i wozy rządowe nie są do użytku prywatnego poszczególnych oficerów.

Bolszewizowanie młodzieży szkolnej

Zauważyliśmy w Tarnowie smutny objaw, który może być w przyszłości brzemienny w następstwa, objaw bolszewizowania młodzieży szkolnej. Objaw ten poddajemy pod rozwagę tak wychowawców tarnowskich szkół średnich męskich, jak i szerokim masom społeczeństwa.

Młodzież, jako bezkrytyczna część społeczeństwa, a do tego bardzo łatwo zapalna daje się bezmyślnie powodować różnym indywiduom, które pod szczytnemi hasłami „młodzieży rewolucyjnej" przemycają idee bolszewickie, sieją myśli zbrodnicze. A więc trują już w zarodku nasienie młodej Polski, niszczą wszelkie poczucia obowiązku, tworzą ogniska nie pracy społecznej, lecz wywrotowej. Ta „praca" dla owych „działaczy" jest przecie popłatną... boć pieniądze z Bolszewji płyną i płyną.

Znowu zwracamy się do czynników decydujących, by zapobiegły one demoralizowaniu młodzieży, dodając ostrzeżenie: Jutro może być już za późno!

Przed każdą zwyżką cen tytoniu -- hurtownie zamknięte

Czytelnicy sobie przypominają szereg naszych artykułów, tyczących się stałego obecnie zjawiska znikania wyrobów tytoniowych w hurtowniach tarnowskich przed każdą zwyżką cen. Podobne zjawisko można było zaobserwować i w ostatnim tygodniu, gdyż hurtownicy nie czekają z towarem na „kontrolę" ze strony władz skarbowych, które nawiasem mówiąc, jeszcze nigdy prawie nic nie wykryły, chociaż niektóre hurtownie tytoniowe całe paki towaru posiadały w zapasie. Tymczasem kelnerzy jak i niektórzy „znajomi" hurtowników pobierali po 50 do 100 paczek tytoniu.

Co najciekawsze, to fakt, że kiedy w Tarnowie przed każdą zwyżką cen tytoniu stale „brakuje", to w sąsiednim Tuchowie jeszcze długo po zwyżce cen można nabyć tytoń po niepodwyższonej cenie.

Co jeszcze dziwniejsze, że tylko w Tarnowie są dopuszczalne podobne „braki" w hurtowniach.

Lecz publiczność nieda się już tumanić podobnemi „brakami" i wie co o tem myśleć!

35 miljonów za jedno podanie

bierze adw. Dr Hochberg

Być adwokatem — to złoty interes... Oto onegdaj zarządał p. adw. Dr. Hochberg za wniesienie i wycofanie podania do Sądu 27 złotych polskich, tj. licząc po cenie dzisiejszej złotego 1,300.000 mk., wypadnie sumka pokaźna, bo 35,100.000 mk. Ciekawem jest również zastrzeżenie, że ów złoty polski ma być **liczony według** kursu **franka** szwajcarskiego. Innemi słowy frank szwajcarski ma być walutą obowiązującą u nas...

ANDRZEJ WAIS

III/16 BAON

jego organizacja i czyny bojowe na froncie ukraińskim w roku 1918/19.

—□—

Władze jednak wówczas z tem się nieraz nie liczyły bo głównie chodziło im o to, by luki frontowe bodaj małymi oddziałami zapełnić i chwilowo napór nieprzyjaciela powstrzymać.

Obawy me na szczęście były płonne.

Około godziny 7-mej wieczór nadeszła depesza, mocą której z rozkazu Naczelnego dowództwa wschód, a w porozumieniu z generalnem dowództwem Kraków mam odejść z resztą mego Baonu t. j. 8-mą i 9-tą kompanją, oraz sztabem Baonowym tegoż dnia o godzinie 10 wieczór do Przemyśla. Odpowiedni garnitur kolejowy dla transportu mego Baonu stał już od rana przy rampie dworca towarowego w Tarnowie przygotowanym.

Gdy podana depesza doszła do wiadomości żołnierzy-ochotników okrzykom radości i śpiewom nie było końca i dopiero komenda — „zbiórka!" wyrwała ich z tego że tak powiem szału. —

O godz. 8³⁰ wieczór zebrany do wymarszu (na podwórzu koszar Bema) III Baon żegna serdecznemi słowy moralny opiekun tegoż Baonu pułkownik Kajetan Amirowicz oraz dowódca pułku ziemi tarnowskiej major Maksymiljan Hoborski wraz z wszystkimi oficerami pułku z garnizonu tarnowskiego.

Po złożeniu raportu pułkownikowi Amirowiczowi a następnie odegraniu na trabce sygnału „do modlitwy" odchodzi Baon w kolumnie czwórkowej ze śpiewem na ustach na dworzec kolejowy.

Przed Baonem maszerują czwórkami wszyscy oficerowie a dokoła całej tej kolumny nieleniwa publiczność tarnowska.

O godzinie 9³⁰ wieczór zawagonowany transport stoi gotów do odjazdu.

Pociąg nasz zostaje przesunięty na dworzec osobowy w Tarnowie, lecz tu musi czekać do godziny 2-giej w nocy zanim może odejść do celu podróży.

Wobec tak długiego czasu czekania dałem pozwolenie, by oficerowie (zwyjątkiem inspekcyjnego i komendanta transportu) oraz ci szeregowi, których rodzice, krewni lub znajomi znajdowali się w restauracji II klasy, mogli wyjść i tam z nimi resztę chwil przed odjazdem spędzić.

Po pewnym czasie sam się tam udałem i tu byłem świadkiem nie do opisania scen radości i owacji zgotowanych ochotnikom mym przez ludność cywilną tarnowskiego grodu.

Chwile te piękne szybko minęły.

Na dany trąbką sygnał oraz komendę „do wagonów!" wyszliśmy wszyscy z restauracji, a gdym się znalazł na peronie chwycili mię moi żołnierze na ramiona i wśród okrzyków „Niech żyje Polska!" i „Na Lwów!" zanieśli mię do mego przedziału.

O godzinie 2-giej zdał mi komendant transportu raport co do stanu ludzi — poczem ruszył pociąg do Przemyśla.

Zanim zakończę ten rozdział muszę zaznaczyć tu, ogromnie wielką życzliwość dla mego Baonu pana pułkownika Kajetana Amirowicza ówczesnego dowódcy powiatu tarnowskiego.

Dzięki Jemu, a zwłaszcza Jego prawdziwej i niekłamanej chęci wysłania z Tarnowa rzeczywiście oddziału, któryby na froncie wschodnim swą organizacją, oraz ilością serc, reprezentował godnie ziemię tarnowską — udało mi się dzieło stworzyć tak, jak ono powinno było wyglądać.

Z wyjątkiem pułkownika Amirowicza Kajetana i dowódcy pułku majora Maksymiljana Hoborskiego, nikt się o Baon ten nie troszczył. Część oficerów zajętą była formowaniem pułku ziemi tarnowskiej, zaś innych obchodziły wyłącznie sprawy osobiste i pobór gaży.

(C. d. n.)

W Tarnowie jak w Paryżu

Dzieje niedozwolonego stosunku miłosnego

Pan G. znany zresztą jako dość sumienny fachowiec utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny z panną..., niedozwolony choćby z tego względu, gdyż był żonaty. Żona p. G. była więc dlań pechem, źródłem wszelkich niepowodzeń jego na polu wolnej miłości. Ponieważ p. G. częściej przesiadywał u kochanki, niż u żony, ta ostatnia wyprowadzona zupełnie z równowagi, poczęła obydwoje gruchających prześladować, kilkakrotnie mężowi swojemu przyprawiła rogi lecz bez skutku. Mąż jak przedtem, tak i potem uciekał z domu do tej, którą przenosił nad żonę. Nie pomogło także publiczne okładanie nienawistnej rywalki, która skradła serce jej męża. Stał się tylko mały skandalik, o którym pół Tarnowa wiedziało. Wreszcie doprowadzona do rozpaczy żona wpadła do mieszkania kochanki, w chwili, gdy mąż jej tam był i zaskoczony we wcale nie skromnej pozycji w stosunku do swej kochanki, stracił głowę. Obawiając się sceny publicznej—która nastąpić musiałaby w takim wypadku, gdyż żona ogromnie podniosłym głosem chłostała oboje, — czmychnął jak zmyty. Pozostałej zaś kochance podrapała całą twarz, tak, że ona przez szereg dni nie mogła się pokazać na ulicy. Od tego czasu przesiaduje mąż częściej w domu i spełnia wszystkie obowiązki małżeńskie, a żona w razie przekonania się ponownego o jego niewierności grozi mu publiczną rewelacją.

—0—



Projekt budowy sanatorjum tarnowskiej Kasy chorych w Pleśnej

Rok więzienia za zabicie Kozła

Na rozprawie przeciwko Szostakowi i Wachowi, którzy zakłuli na weselu u Orzecha przy ul. Różanej niejakiego Kozła, który zaraz prawie po wypadku skonał w szpitalu Powszechnym, o czem wspominaliśmy w numerze 54 Nowin z dnia 30 września br. — dostał Szostak wyrokiem 1 rok więzienia.

Katusze właścicielki domu

Co musi wycierpieć właścicielka domu Riesserowa, nie spisałby tego nawet na wołowej skórze. Kradzieże kluczy od sieni i od mieszkań, niszczenie kłódek, zrywanie skobli, wymyślanie, bicie, zrzucanie ze schodów pierwszego piętra, — oto tylko drobiazg, wobec całego szeregu innych szykan, które Riesserowa znosić musi. A ile szkód ponosi na swym bardzo skromnym majątku, tego nikt nie zliczy. Są one drobne, lecz stałe, do tych należy niszczenie parkanów ogrodzenia, zabijanie kur; rąk szkodników nie uchodzą nawet ziemniaki w piwnicy, które ulegają zniszczeniu przez szkodników lokatorów. Mimo to Irena Bronikowszczanka, główna sprawczyni tych nieludzkich psot, jak i inni lokatorzy, nie są pociągnięci do należytej odpowiedzialności.

—0—

Urzędnik pocztowy ukradł koszyk

Na dworcu kolejowym ukradł pijany urzędnik pocztowy koszyk. Obecnie jest przymknięty.

Pan zegarpsuj Feld

Pozwolimy sobie przytoczyć skromny fakcik, że „zegarmistrz“ Feld w Tarnowie zatrzymał jednemu klijentowi zegarek w naprawie przeszło miesiąc, biorąc za naprawę 250.000 mk. Pieniądze zabrał, a zegarek oddał stronie tak dobrze naprawiony, że w przeciągu krótkiego czasu zmuszony był klijent oddać zegarek powtórnie do naprawy.

Po powtórnej „naprawie“ i zapłaceniu drugich 250 tysięcy, zegarek jak nie chodził, tak nie chodził. Klijent po raz trzeci oddał zegarek panu Feldowi do naprawy, a ten tak temu zegarkowi dopomógł, że żaden z zegarmistrzów w Tarnowie nie podjął się naprawić tegoż, mówiąc, że zegarek ten jest już w zupełności zepsuty. Feld, który naprawiał ten zegarek, winien się odtąd nazywać nie zegarmistrzem, lecz zegarpsujem.

Aresztowania w związku z 5 listop.

W związku z ekscesami z dnia 5 listopada aresztowano niejakiego Wójcika z warsztatów kolejowych za współudział w rozruchach.

Kolejarz zgubił futro

Ostatnio skradziono kolejarzowi futro w restauracji II klasy. Kradzieży tej nie wykryto.

WIKTOR DOBRZYCKI 9

„CO TO JEST FORMIZM?“

Wysiłek ten i żmudny trud, widoczny w zbiorze „Zielone Oko“ — nie daje jednak żadnych pozytywnych rezultatów. Mimo pozornego zdynamitowania starej sztuki („Śmierć romantyzmowi, symbolizmowi i progromizmowi“ — woła w jednym ze swych artykułów) — Czyżewski tkwi korzeniami w rekwizytorni starych środków i form, w mauzoleum starego odczuwania. Większość utworów — to, mimo zarzucenia interpunkcji, konwencjonalne w tonie, miłe, nastrojowe wierszyki, do których zrozumienia nie potrzeba zupełnie znajomości teorji „formistycznej“, jakiemi się te utwory w podtytule nazywają — np.: melodyjny „Wieczór letni“ (krajobraz wiejski), „Miasto“, „Smutna chwila“, „Sen kwiatów“, „Katedra“, „Cisza“ i inne) o dość banalnej rytmice i powszedniem obrazowaniu.

Do nich należy utwór p. t.: „Deszcz“, który dla illustracji warto przytoczyć.

...Egzotyczny las dalekiego Południa. Wrażenia wzrokowe mieszają się tu z wrażeniami słuchowemi, wyrażonemi nie zapomocą normalnie zbudowanych zdań, tylko zapomocą suchego, rzecby można, mechanicznego wyliczania rzeczoników, przedmiotów z bujnej podzwrotnikowej puszczy, przedzielanego, co odstęp, tłoczonemi tłustym drukiem wstawionemi wstrętami: „hi hi“, „oko“, „Zielone oko“, „drugie zielone oko“, „czi-czi“, „hi hi“, „Zielone oko“ itp. — co p. Irzykowski nazywa „trącaniem w strunę“.

Na osobnem miejscu stoją proste, a wymowne i melodyjne „Pastorałki“, bardzo ciekawe, szczęśliwe w pomyśle zbliżenia się — z prostotą środków wyrafinowaną — do swojskiego, ludowego prymitywu — kolędy.

W innych posługując się, pochodzącą podobne jeszcze z czasów naturalizmu niemieckiego — jak twierdzi K. Irzykowski — u nas przyjętą b. późno — m a n i e r ą p e r i s k o p i c z n ą, polegającą na chwytaniu na pozór bez wyboru wszystkiego, co się przesuwa przez periskop jego obserwacji — a więc poniekąd, o zgrozo, kopjowaniu natury — wyrażając zaś te obserwacje metodą pointylistyczną, oderwanemi zdaniami[1] — w krótkich, zwartych, migawkowych, fotograficznych nieomal zdjęciach, daje mowę krótką, urywającą się niekiedy w głąb świadomości czytelnika[1]), suggestywne nieraz obrazy „lęku“, maluje na ponurem, brutalnem tle kwiaty zła, krwi i zbrodni w „zdradzie“, odtwarza „Miasto w jesienny wieczór“.

Ten ostatni utwór zwłaszcza dr. Chwistek w swem słowie wstępnem do zbioru „Zielonego oka“ specjalnie go wyróżnia. Dlaczego? „Trudno — mówi o nim podać piękniejszy (?) przykład wyzyskania treści wyrazów dla spotęgowania siły rytmu...“ „Ten przedziwny, jakby w nieskończoność (?) skierowany spadek rytmu drugiego wiersza“ wywołuje w nim „rozkosz i niepokój właściwy wielkiej sztuce.“[2]) Warto się z tym wierszem zapoznać, już chodźby dlatego, by uświadomić sobie całą nieporadność oficjalnego teoretyka formizmu — w zetknięciu z żywą twórczością.

(c. d. n.)

[1]) K. Irzykowski: „Na Giewoncie formizmu“ op. cit. str. 300-301.

[1]) „Skojarzenia myślowe“ — prorokował Czyżewski w jednym ze swych artykułów o zapowiadanej przez siebie „nowej erze wartości estetycznych“ — „będą rzadkie, niespodziane i nieprzewidziane — forma barwna — wiersz jak najbardziej wolny — kontrasty myślowe jak najbardziej oddalone“. („Formiści“, Nr. 4, str. 13).

[2]) T Czyżewski: „Zielone Oko“, str. 5-6.

Hektor Tarnowski

Śnieg i słonko.

Nad kostną ziemią anioł śmierci
Wstrząsnął swe skrzydła z śnieżną bielą,
Mroźnym oddechem wnętrzne wierci —
Na starym świecie mchy się ścielą;

Śnieżny mech oplótł ziemię nag,
Topi się w ustach wartkiej wody
Cieszy się biedak słonka blagą,
Że nie zabierze mu urody.

Tymczasem słonko śle złociste
Jasne choć chłodne dni promienie
Wieszcząc, że każde serce czyste
Czeka z niedoli wybawienie.

Koń i wóz za darmo w Radomyślu

Posterunek P. P. w Lisiej Górze przytrzymał wóz z zaprzęgiem, bez woźnicy, jadący w kierunku Radomyśla Wielkiego. Właściciel zgłosi się do urzędu gminnego w Radomyślu, gdzie jest do odebrania pojazd.

Robotnicy polscy do Francji

200.000 robotników polskich potrzeba wczesną wiosną do robót rolnych we Francji. Rekrutacja robotników rolnych w powiatach: tarnowskim, dąbrowskim i brzeskim odbędzie się dnia 5 stycznia w Tarnowie.

Jak żydkowie z Radomyśla oszukali się na jednomarkówkach

Skupno 1-markówek najwięcej się rozwinęło w Radomyślu Wielkim i w jego okolicy. Czekano na kroki rządowe, które miały rzekomo nastąpić w kierunku wykupna tych banknotów na cele państwowe. Tymczasem kroki te nie następują, więc też szereg takich „kupców" czeka nieuchronna ruina. Faktem jest, że trzech żydków w Radomyślu Wielkim posiada **kilkadziesiąt worków pojedynczych marek.** Co z niemi zrobią, jeśli słono za nie zapłacili?

Z dnia

Drożyzna

Słowo to jest obecnie stale na ustach każdego, kto żyje i chce żyć. Słowo to stało się upiorem, dręczącym w dzień i w nocy każdego uczciwego człowieka, który nie urodził się we względnie szczęśliwem położeniu ludzi bogatych.

W szalenie szybkiem tempie odbywa się proletaryzacja szerokich mas, które mimo wszelkich wysiłków, mimo nadludzkiej niemal pracy i starań, idą zrozpaczone w objęcia strasznego doradcy: głodu i nędzy. Mimo ciągłych smutnych doświadczeń, że nienawiść nic nie zbuduje, a zburzyć i zniszczyć wszystko zdoła — ludzie w szaleńczem ryzykanctwie idą na pasku podżegaczy klasowych.

A ponad tą masą, tą szarą i tą zeszarzałą unoszą się bezlitosne kruki i sowy z zakrwawionemi dziobami i drą żywcem ciało, żywe ciało z osłabniętej, wygłodniałej masy. Masa się już nie broni, owszem, idzie nawet w opiekę tych kruków i puszczyków, mówiąc, że lepsze są one, niż bracia i wszystko inne...

A kraj powleka powoli żałobny kir drożyzny...

Robotnicy po strajku generalnym

Mimo wszelkich nadziei, które robili przywódcy klasie robotniczej, strajk generalny nie powiódł się i nie wywalczył wcale robotnikom lepszego jutra. Nie tylko nie poprawił on bytu, owszem nawet pogorszył istniejący stan rzeczy. W wielu zakładach przemysłowych prywatnych obciągnięto robotnikom z płacy za czas strajku, w zakładach państwowych uczyniono to samo, tak, że robotnicy do dzisiejszego dnia, nie mogą strat poniesionych wyrównać. Wyraz „strajk" stał się już we wielu wypadkach synonimem walki ze samym sobą o zdobywanie chmur.

Położenie robotnicze jest tem gorsze, że prawie każdy z nich w czasie strajku zadłużył się, a obecnie musi spłacać te długi, gdy z drugiej strony płaca, którą otrzymuje, nawet na skromne życie nie wystarcza. To też niezadowolenie wśród robotników wzrasta przeciwko przywódcom, a każdy z nich przeklina czas strajku.

Dziś dopiero otwarły się wielu robotnikom oczy na tą starą prawdę, że kto nie pracuje — nie może żyć. Lecz nie wiadomo, czy przywódcy nie wymyślą znów jakiegoś kawału.

W każdym razie ostatni strajk był przykrą nauką na przyszłość.

—0—

Kupiectwo zagrożone ruiną!

Każdy, kto nie jest świadom stosunków, panujących w kupiectwie myśli, że kupcy są jednymi z największych zdzierców, jacy istnieją pod słońcem. Tymczasem dzisiejsze kupiectwo, to nie jest już ten stan kwitnący, bogaty, lub żyjący przynajmniej w dobrobycie. Dzisiejszy kupiec żyje już nie z dnia na dzień, lecz poprostu z godziny na godzinę, nie wiedząc, czy za dzisiejszy chociażby 100% zysk zakupi jutro chociaż jedną dziesiątą część tego samego towaru.

Waluta spada, a żaden z kupców w żaden sposób nie może się zabezpieczyć przed rosnącą dewaluacją. A kiedy przed wojną każdy z kupców zakupywał towar sam całymi wagonami — dziś po kilku, o nawet po kilkunastu kupców łączy się, by módz zakupić chociaż odrobinę towaru, który momentalnie niknie ze sklepów, rozchwytywany przez publiczność, a kupcom pozostaje zdewaluowany pieniądz. W innych wypadkach znów publiczność, której dochody szczupleją, nie może sobie pozwolić na zakupno pewnych gatunków towaru, a wskutek tego panuje zastój — ten zły duch kupiectwa.

Ratunek dla siebie widzi kupiectwo tylko w tem samem co i ogół społeczeństwa t. j. w ostatecznem ustabilizowaniu waluty, dozwalającem jakieś możliwe unormowanie stosunków i zdrową kalkulację cen.

W przeciwnym razie nastąpi nieuchronnie ruina całego uczciwego kupiectwa, a handel polski dostanie się w ręce zagranicy.

Stagnacja w przemyśle

Rozwój przemysłu krajowego jest zależny od nasilenia zużywania produktów fabrycznych. Przemysł krajowy jest również pod znakiem stagnacji, o ile nie może utrzymać normalnego życia przemysłowego. Zakaz wywozu za granicę produktów przemysłu krajowego mógłby wpłynąć chwilowo na obniżenie, a przynajmniej ustalenie (lecz również chwilowe tylko) cen wyrobów przemysłowych. Lecz skąd wziąłby wówczas przemysł środki na pokrycie swych zagranicznych zobowiązań za sprowadzone surowce?

Obecnie, kiedy toczy się międzynarodowa walka o rynki zbytu dla towarów, cena tych wyrabianych w kraju dostosowuje się do ceny światowej.

Na tem polu odnieśliśmy Pyrrhusowe zwycięztwo. Bo chociaż prędzej możemy liczyć na eksport, niż inne kraje, ze względu na to, że ceny naszych towarów są niższe od cen światowych, to jednak za to „zwycięztwo" muszą zapłacić szerokie masy płaceniem bajońskich sum za najdrobniesze głupstewka.

Nie pomaga przemysłowi krajowemu nawet to, że robotnik polski jest może najtańszym w świecie.

Ile jest żydów na świecie?

Sjonista niemiecki, Jakób Leszczyński, wydał ostatnio pracę, w której między innemi zajmuje się statystyką żydowstwa. Według niego, ogólna liczba żydów na świecie wynosi 15,783.262. Na poszczególne części świata przypada:

Europa: Polska — 4,100.000; Ukraina — 3,300.000; Rumunja—1,000.000; Niemcy — 500.000; Węgry — 450.000; Czechosłowacja — 349.000; Anglja—275.000; Litwa — 250.000; Rosja Sowiecka (Europa) 200.000; Austrja — 200.000; Francja — 150.000; Łotwa — 150.000; Grecja — 120.000; Holandja — 106.309; Jugosławja — 100.000; Turcja europ. — 75.000; Bułgarja — 45.000; Włochy — 43.000; Szwajcarja 19.023; Belgja — 15.000; Estonja — 7.500; Danja 5.164; Hiszpanja— 4.000; Szwecja — 3.912; Finlandja — 2.000; Cypr, Gibraltar i Malta — 1.445; Luksemburg — 1.270; Norwegja — 2.045; Portugalja — 1.000; Razem w Europie 11,474.668.

Azja: Turcja azjatycka — 177.000; **Palestyna — 85.000;** Rosja azjatycka — 76.262; Persja — 40.000; Indje—20.980; Afganistan i Turkiestan — 18.316; inne kraje azjatyckie — 15.271. Razem w Azji: 432.829.

Afryka: Marokko — 103.712; Algerja — 70.271; Tunis — 54.664; Afryka południowa — 47.000; Egipt — 38.635; Abisynja — 25.000; Trypolitanja — 18.860; inne kraje afrykańskie — 1.590; Razem w Afryce 359.829.

Ameryka: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — 3,300.000; Kanada — 75.681; Kuba — 2.000; Jamajka — 1.487;

Meksyk — 400. Razem w Ameryce północnej: 3,379.668.

Argentyna — 110.000; Brazylja — 4.000; inne kraje Ameryki południowej 2.557. Razem w całej Ameryce: 3.496.225.

Australja: Australja i Now. Zelandja— 19.415. Brak statystyki dla Peru, Chin, Japonji, Koreji, Sjamu itd. W tych krajach prawie niema żydów..

Niema więc żadnych złudzeń. Polska utrzymuje największą ilość żydów na całym świecie. — Stanowią bowiem żydzi w Polsce:

14 proc. ogółu ludności tubylczej, 36 proc. ogólnej cyfry żydów europejskich, 26 proc. ogółu żydów na całym świecie.

Jest ich w Polsce wieęcej niż w Azji, Ameryce i Australji razem wziętych.

Chciał sobie urządzić drzewko

Onegdaj skradziono w pociągu na przestrzeni Kraków—Rzeszów walize skórzaną żółtą, w której było pełno pomadek na drzewko. Pod zarzutem tej kradzieży został aresztowany Moses Bernstein, znany ze stałego przekraczania 7-go przykazania.

Kradzież korzuchów na Burku

Onegdaj wieczór włamano się do warstatu kuśnierskiego Leona Rachmila na Burku. Skradziono 11 kożuszków. Ostrzega się przed nabywaniem tychże.

Rzeźnicka zachłanność

Od szeregu dni daje się odczuwać w Tarnowie brak mięsa t zw. trefnego. Nie jest to zjawisko odosobnione, gdyż podobnie działo się przed świętami Wielkiejnocy. Chjeny paskarskie nie przerywają wcale swego pasożytowania na organiźmie społecznym. Dla nich każda chwila jest sposobnością do nowego wyzysku, lub do nowych stuczek. Każdy dzień przynosi dla chijen paskarskich nową sposobność do zebrania świeżych zasobów mareczek.

Do takich chijen należą rzeźnicy Weit, Müngelgrün, Westreich, Bleiweis i inni, którzy nie mają nigdy innego mięsa do sprzedania, jak tylko koszerne. Widocznie biją oni takie bydło, które ma tylko przednie mięso.

Co ci rzeźnicy robią z resztą mięsa, to każdy może sobie dośpiewać. Wszak wywóz za granicę Polski jest dobrze rozwinięty, masarze miejscowi potrzebują również mięsa bydlęcego do czysto wieprzowych kiełbas. Interes idzie dobrze. Dlaczegóż więc mają sprzedawać wybiedzonej ludności miejskiej mięso doborowe, kiedy może się ona zadowolnić równie dobrze ochłapami i kościami, jeśli nie chce płacić podwójnej ceny za mięso koszerne.

Brakowi mięsa winna gmina m. Tarnowa zaradzić, albo podnosząc cennik mięsa do wysokości rzeczywistych kosztów, albo też (o ile pierwszy sposób nie poskutkuje) otwierając jatkę miejską, któraby przyniosła bezpośrednio korzyść tak gminie jak i mieszkańcom. Lokalów na podobne przedsiębiorstwo ma gmina dość, biorąc pod uwagę chociażby te, w których można bardzo rzadko spotkać urzędujące siły magistrackie, mimo ściśle oznaczonych godzin urzędowania. Rzeźnia miejska w jednym z takich biur urządzona, przyniosłaby z całą pewnością więcej pożytku!



Widok Sadndomierza od strony Wisły

Właściciel domu czy łotr?

Od lokatorów Szamego Padły otrzymujemy następujące pismo:

Sprawa stosunku gosp. Szamego Padwy do swoich lokatorów nie powinna przejść bezkarnie i nie zająć miejsca w Nowinach, za nielitościwe obejście się nimi. Od pierwszej chwili nabycia tego domu t. j. od $2^1/_2$ roku nęka swoich lokatorów w niemożliwy sposób, czy to nadmiernym czynszem, czy opłatą na administrację, żądając z każdym kwartałem setne procenty podwyżki. Każdy chętnie nadkłada, nie chciałby udać się na drogę sądową. W ostatnich czasach (od 3 miesięcy) wymagania gosp. były tak wygórowane, że przechodziły one wszelkie granice; ciągle wynajdywał nadwyżki, dopłaty itd.

Ściągał należytości za elektr. na klatkach schodowych, za wodę, czyszczenie kanałów, które sami lokatorzy płacili za cały dom. Robił tak, aby zysk mógł spocząć w jego kieszeni. (O czem naoczznie się przekonano, odbierając z biur elektr. i wodociągów, wyciągi rachunków, które on nigdy lokatorom nie przedkładał — wszystko z korzyścią dla siebie) W ten sposób dopuszczał się co raz to innej samowoli.

Z powodu ostatniego przeciwstawienia się lokatorów — którzy niechcieli zapłacić mu żądanej sumy, która mu się prawidłowo nie należała, wynajdywał różne rodzaje zemsty, a to przez wykręcenie żarówek na schodach, pod pretekstem czyszczenia je w elektrowni, co prawdą nie było. Ostatni wypadek kilku osób, które spadając ze schodów otrzymały szereg obrażeń cielesnych, zmusił 15 lokatorów do załatwienia tej sprawy sądownie. Trzy miesiące trwają już rozprawy bez zupełnego zmęczenia z jego strony. Nie ma tygodnia aby 1 z lokatorów nie otrzymał wezwania jako oskarżonego z różnych przyczyn. Trzech lokatorów potrafił odciągnąć z jedności 15-stki, obiecując im złote góry. Poprzysiągł tym, którzy przeciw niemu występują, iż na 10 lat ręczy, włóczenia się z nimi po sądach. Przeklina nie do zniesienia lokatorów, grozi zdarciem dachu, aby prędzej się wyprowadzili z domu.

Mimo to nikt mu nic zrobić nie mógł dotychczas.

Wyraził się on wobec kilku osób, że niczego i nikogo się nie boi. **On ma osobistości w swojej kieszeni,** a dla uprzytomnienia tego pokazał w której (Ja mojemi flaszkami likieru do wszystkich urzędów zastukam). Za wynagrodzeniem namawia ludzi do krzywoprzysięstw w sądach, aby ich następnie do więzień wtrącić. Nie jedne już takie sprawy przeszły w przeciągu tych trzech miesięcy, nie wiedząc, co za skutki za sobą pociągają. To potrafi tylko taki łajdak jak **Szame Padwe,** podobny do wielu innych, jego kategorji. Stróżowi tegoż domu odgraża, w razie niekorzystnego świadczenia dla jego strony. Cóż ma począć biedny wyrobnik, ojciec kilku dzieci, wobec wyrafinowanego oszusta. Jeszcze większa nienawiść wzbudziła się w nim, gdy przegrał dwa procesy. Elektryki od dwóch tygodni w cale już nie mamy, została zupełnie odłączona, wody również od trzech dni nie mamy, która się daje naszym gospodyniom dobrze odczuć.

Wszystko to jest manipulacją Padwego.

Gniazdo dezerterów w Tarnowie

Jak nas informują, we fabryce Wurzla i Daara jest kilku osobników, którzy ukrywają się przed wojskiem. Są oni pewni swego, że nikt im nic nie zrobi, gdyż wśród ukrywających się przed wojskiem ma być również brat Daara. Jeśli istnieją w Tarnowie ludzie dobrej woli, mogliby się tą sprawą zająć.

Pożar garbarni w Tarnowie przy ul. Lwowskiej

Dnia 21 grudnia 1923 około godz. 17, powstał pożar w Tarnowie przy ul. Lwowskiej w domu ślusarza Rączkowskiego, gdzie mieściła się garbarnia, pożar zniszczył doszczętnie dom.

Na miejsce pożaru wyjechała tut. straż pożarna, oraz policja śledcza i mundurowa. Podczas pożaru eksplodowała beczka napełniona prawdopodobnie oliwą Pożar trwał do godziny 22-giej.

W ludziach niema żadnych ofiar. Szkody wielamiljardowe. Przyczyna pożaru dotychczas nie wiadoma.

—0—

„Nowiny" czyta każdy bez względu na przynależność klasową i partyjną!

Kiedy powstał Tarnów

i jak wówczas wyglądał?

Tarnów jako osada, jako wieś istniał już od czasów przedhistorycznych. Nie miał on początkowo znaczenia, a cała sieć wpływów na okolicę spoczywała w grodzisku, znajdującym się w pobliżu, na zachód od dzisiejszego kościoła św. Marcina, który podówczas był jeszcze kontyną pogańską. Grodzisko to było otoczone drewnianemi palisadami i ziemnemi okopami i służyło w czasie napadu nieprzyjacielskiego za schronienie dla ludności okolicznej. Tak grodzisko, jak i kontyna znajdowała się w dzisiejszej wsi Zawadzie pod Tarnowem. Grodziska tego nie można identyfikować z zamkiem na górze św. Marcina, którego ruiny oglądać można jeszcze dziś. Zamek ten powstał później.

Dzisiejszy Tarnów powstał u stóp góry św. Marcina nad dopływem Białej, rzeczką Wątokiem. Nazwę Tarnów wywodzą jedni od imienia rycerza „Tarn", założyciela osady. Inni natomiast od tarniny, która we wielkiej ilości miała róść na tym terenie. Z nazwą Tarnowa spotykamy się po raz pierwszy w spisie dóbr, należących do opactwa Benedyktynów tynieckich, już w r. 1105. Jak z tego widać, Tarnów przeszedł z rąk rycerskich na własność klasztoru, który później pozbył się jej na rzecz osób prywatnych. W epoce podziałów po śmierci Bolesława Krzywoustego należał Tarnów do Księstwa, później województwa sandomierskiego. Wtedy posiada Tarnów już własny parafialny kościół pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny. W r. 1327 nabył Spicymierz, protoplasta rodu tarnowskich i melsztyńskich, ówczesny wojewoda krakowski, który już posiadał połowę Tarnowa — drugą połowę osady od Leonarda z rodu Łabędziów. W r. 1328 nadaje król Władysław Łokietek prawo niemieckie (magdeburskie) Tarnowowi Wielkiemu (tak się wówczas zwał Tarnów) i Tarnowowi Małemu (Tarnowcowi), zwalniając równocześnie obie osady od danin i ciężarów państwowych, jak również od władzy urzędników.

7 marca 1330 r. podnosi Król wieś Tarnów Wielki do godności miasta osobnym przywilejem, i nadaje takie prawa i urządzenia, jakie wtedy posiadało miasto Kraków. Czyni to w nagrodę dla Spytka z Melsztyna, za wielkie jego zasługi i gospodarność w budowaniu coraz to nowych osad w okolicy Tarnowa.

Na mocy przywileju powyższego, buduje Spicymierz w r. 1338 miasto na najwyższem wzniesieniu, znajdującem się w dotychczasowej wsi, otacza je murami, wałami i suchą fosą. Mury i wały opasywały miasto w tych miejscach, gdzie się dziś ciągną: ul. Wałowa, Targowa i Bernardyńska. Przedmieścia znajdowały się poza murami miasta Tarnowa. W murach istniało kilka bram, które na głos trąbki zamykano codziennie o godz. 10 wieczór. W późniejszych czasach zamykano bramy tylko w razie niebezpieczeństwa. W murach miasta były baszty z przyrządami do obrony. Każda z baszt należała do jednego z cechów rzemieślniczych. W rynku otoczonym podsieniami istniał ratusz z wieżą, z czasów Władysława Łokietka, który, ulegając późniejszym różnym przeróbkom, dochował się do naszych czasów. Tu na piętrze urzędował wójt z ławnikami, tu obradowała rada miejska. Na dole mieściły się przyrządy do obrony miasta oraz więzienia miejskie.

Z wieży obserwowała straż miejska okolicę. Koło rynku stał kościół parafjalny z cmentarzem, na którym grzebano chrześcijan aż do końca 18 wieku. Czy szkoła istniała od samego założenia miasta nie wiadomo. Stwierdzono, że istniała ona w pierwszej połowie 15 wieku, jako szkoła farna, w 16 wieku, jako kolonja akademicka pod skrzydłami hetmana Jana Tarnowskiego i proboszcza Marcina Łyczki. Jeden z jej wychowanków, Adam Tussinus z Tarnowa, zwany Tuszkiem, słynny astronom i matematyk, był profesorem akademji.

Do najstarszych należą ulice: Wekslarska, Żydowska i Katedralna oraz dwa przedmieścia: jedno w tem miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się ulica Krakowska i Burek, a drugie w tem miejscu, gdzie dziś Grabówka, która wtedy tą nazwę nosiła. Na obszarze, zwanym dziś Strusiną, znajdowały się pola uprawne, przerznięte rzeką Trosiną, od której przyjęło nazwę przedmieście.

Tarnów zamieszkiwali pierwotnie sa-
Zaraz po założeniu miasta przybyli
mi Polacy
koloniści Niemcy. W tym czasie przybywają do Tarnowa również Żydzi, ale w bardzo szczupłej ilości. Żydzi musieli początkowo mieszkać w osobnej dzielnicy, oddzielonej od chrześcijańskiej murem, wałem lub fosą. Dopiero w połowie 16 wieku i w 17, osiedlają się Żydzi w Tarnowie coraz liczniej. Mieszkają przeważnie na Grabówce, lecz z biegiem czasu wciskają się do wnętrza miasta i zajmują ulicę Żydowską i Wekslarską.



W. SCHLESINGER

FAUN

Noc, — cudna wonna noc, przesycona zapachem drzew i kwiatów migdałowych, — upajająca noc z baśni.

Na skraju leśnej polany, na głazie omszałym usiadł Faun.

Zapachy i wonie leśne wywabiły go z groty, w której mieszkał; jakieś melodje, cudne granie, nie pozwoliły mu zasnąć. Fosforyczny blask iskrzących się gwiazd, fascynujące światło księżyca, zmusiły go do wędrówki nocnej po stepach i gąszczach boru... aż zaszedł tu, na tę polanę, usiadł okrakiem na głazie i wzrok swój wysyła w dal, wzrok tęskny, łzawy...

W duszy jego coś łka, coś się rwie, — coś płacze... jakaś tęsknota nadludzka rozsadza mu klatkę piersiową: tęskni za czemś, czego nie zna, brak mu czegoś, co czuje instynktem, a którego nazwy jednak nie wie, — czego nie potrafiłby w żaden sposób określić słowami, — więc cierpi, cierpi jak bóg!

On bóg lasów, — on bóg gór i skał... — on bóg puszcz, potężny, wszechmocny, — a jednak w tej chwili tak słaby, tak mały....

Serce rozsadza gorycz — głóg.... więc chwyta fujarkę, wiszącą u pasa, przytyka do ust i gra...

— gra melodję tęsknoty, bólu i żalu... arję dzika tętniącą krwią, jak ukrop wrzącą i jak war piekącą — melodję piekieł — szału!!

Wzrok swój wlepił w jeziorko, uśpione na środku polany i zapatrzony w blady krąg odbijającego się w tafli wody księżyca, gra coraz ciszej, ciszej — aż zastygł....

Naraz. — hen, z daleka powiał błogi, ciepły Zefir. Musnął łotkami jedwabistych skrzydeł zwichrzone kudły Fauna, otarł się miękko o zroszone zimnym potem czoło, owionął go wkoło i szepnął coś kojącego w ucho, coś łagodnie słodkiego, coś miłego, coś nad wyraz pieszczotliwego.

Faun drgnął. Spojrzał przed siebie przytomnie... Opary jeziora zaczęły wirować, skupiać się, tworzyć jakąś masę, przybierającą zwolna kształty, podobne do ludzkich... Przetarł oczy i zdumiał.. Sen li-to, czy jawa?

Nad taflą lekko zmarszczonej powierzchni jeziora ujrzał wyłaniającą się z oparów nimfę — cud, zjawisko o mleczno-białej karnacji ciała, skąpane w blasku księżyca, otulone w płaszcz złotych, jak zorza, bosko złotych włosów.

Nimfa rozpoczęła pląs. Przeginała swe cudne ciało w rytm jakiejś niebiańskiej muzyki, płynącej z głębi boru, podawanej przez odwieczne dęby i pra-buki, przy akompanjamencie poszumu traw i paproci.

Faun przytknął ponownie fujarkę do nabrzmiałych spieczonych warg, czuł, że to musi zrobić. Nie wiedział co gra, lecz o dziwo! fujarka grała tą samą melodję, którą szumiał las, trawy, paprocie i ljany... grał melodję serca swego: pieśń tęsknoty i miłości!...

O tak! — bo on wytęsknił sobie tem cudny obraz: ją nimfę! On wymodlił sobie w godzinach czarnej rozpaczy tę zjawę o nieżno-białej piersi! on znał ją już od wieków, acz tylko w snach swoich, w swych najśmielszych marzeniach...

On czuł ją przy sobie już dawniej, bardzo dawno, znał każdy szczegół jej boskiego ciała, czuł na szyji swej lilje jej cudnych wonnych ramion, upajał się zapachem jej złotych, jak jutrzenka kędziorów, te małe, do konchy perły podobne dłonie już nieraz głaskały kudłów jego wiąz... jej drobna postać tuliła się do jego włochatej piersi w roskosznym dreszczu niezliczone razy, mdlała w jego mocarnych, spiżowych ramionach bezwolna, bezsilna, jak dziecię małe, ta słodka... więc okrzyk trjumfu dobył się ze ściśnionej krtani Fauna: — o hej! — o heohej!!...

Tyś moja! — bo z tobą żyłem od lat, tak chciał los! Więc chodź! chodź! o hej! — o heohej!...

Podbiegł ku niej, pochwycił — wydarła mu się — Precz! — Jak śmiesz!?...

Odpadł, jak batem wysmagany pies, legł na trawie, , ciężko dyszał, z piersi olbrzymiej wydając stłumione ryki.... skomlał:

Nieodtrącaj mnie. Na Zeusa Gromowładnego zaklinam cię! — błagam! Patrz u stóp twych pełzam, jak gad, — nogi twe całuję, pyłek z nich zcałuję, — tylko nie odpychaj mnie... Ulituj się! Ugaś me pragnienia, które mnie od wieków palą, które mnie trawią i niszczą, spopielają... — Słyszysz, — to nam gra muzyka borów, gdziem ja królem i panem!... Chcesz, a spełnię każde twe życzenie..

— Pałac wzniosę ci czarowny z róż i anemonów, z muszli, z pereł konch; oplotę złotem słońca promieni, wyścielę puchem łabędzich piór, łoże ci zrobię z pachnącego sandału i kornie czołem tobie będę wiecznie bić, ja Faun, ja bóg lasów, ja bóg gór i skał, ja bóg puszcz, potężny i wszechmocny!... O hej! o heohej!!...

— Precz!!

— Patrz, żebrał dalej — jak silne mam ramiona, spiż! Tysiące wojowników nieprzyjacielskich zmiażdżę i głowy ich rzucę do twych boskich stóp!

Patrz, jak w piersi mej kipi krwi war... Jak serce łomoce niby Hefaista młot... Chcesz, a Olimp cały zgniotę o tę pierś i miazgę tą w darze tobie u stóp złożę...

— Spójrz na mięśnie moich szybkolotnych nóg: żelazo na nich gnę i łamię niby pręcik olszy... Chcesz, a pobiegnę na świat kraniec i przyniosę ci jabłek złotych wór.... o hej! o heohej!!...
i objął stopy jej błagalnym ruchem, twarzą swą tonąc w łonie jej.

— Precz! Po trzykroć precz!! Jam nie dla ciebie potworze! Nie tobie zerwać kwiatu mego pąk... Ja na Centaura czekam — on mój! Nie ty. o... nie ty!

Faun dźwignął się olbrzymi, potężny, straszny, powietrza nabrał w swą pierś, skurczył się, w oczach zamigotały złe płomyki — skoczył... Ręce oplótł wokół nimfy, zacisnął palce, jak węże, przegiął tułów jej wtył i cisnął coraz mocniej, coraz mocniej...

Jękła zduszonym głosem, drgnęła, wyprężyła się, zwisnęła mu przez ramię, sztywna, jak kłody kawał...

Położył ją na murawie, zdumiony tem, co zaszło.

Ze sceny i estrady

Uriel Akosta. tragedja w 8. odsłonach Gutzkowa.

Onegdajsze przedstawienie podróżującego zespołu art. scen lwowskich dało możność podziwiania nam wspaniałej gry pp. **Skrzydłowskiej, Barwińskiego i Glińskiego,** którzy kreowali swe role po mistrzowsku, tak, iż sam autor nawet, byłby zadowolony widząc te postacie na scenie, grające po myśli jego własnych intencji.

Cudna w całej swej zgrozie scena wyklęcia Akosty przez rabina w 4 odsłonie, przeniosła nas w owe, fanatyzmem religijnym jednowzrocznie kierujące się sfery żydowskie z 17 wieku—kiedy to każdy nowatorski i wolnomyślny krok filozofa gnębiła bezlitośnie, nieprzebierając w środkach kasta kapłańska, cuchnąca dawną stęchlizną wieków, a uzurpująca sobie jure caduco prawo do reprezentowania ogólnej woli całego ludu.

Efekt sztuki zwiększały bajeczne kostjumy stylowe, pochodzące z garderoby teatru miejsk. we Lwowie, oraz własne dekoracje w stylu Reinhardt'owskim.

Salę zajmowała prawie wyłącznie publiczność żydowska.

Jedno tylko muszę wytknąć impresie: brak punktualności! Afisze szumnie zapowiadały początek przedstawienia na godz. 7.30, **a w rzeczywistości rozpoczęto spektakl z godzinnem prawie opóźnieniem, bo o 8.25.** Tego rodzaju bagatelizowanie przez dyrekcję owego zespołu publiczności tarnowskiej, siedzącej cierpliwie w zimnej, nieopalonej sali, zasługuje na napiętnowanie! **W. S.**

„Ziemia nieludzka“. Senzacyjną pod tym tytułem sztukę Franciszka Curela, członka Akademji francuskiej, odegra zespół art. teatru im. J. Słowackiego z Krakowa, w dniu 25 bm. w sali „Sokoła“, z pp. **Wysocką i Dante-Baranowskim** w głównych rolach. — Bilety już są do nabycia w księgarni p. Seidena.

Potrząsł nią — nie ruszyła się, podniósł jej rękę — opadła bezwładna, ciężka, zimna na trawę od rosy mokrą.

Krzyknął... Nie! To nie był krzyk — to był raczej ryk duszonego bawołu, gdy go lew pustynny zabija.

Zatrząsł się od okrzyku tego bór! Drzewa w strachu korony swe wtuliły, zbudzone ptactwo z trwogą niezmierną przelatywało ponad polana, trawa, rośliny wszystkie zatrzęsły się, zadygotały, a echo ryk ten straszny ciągle powtarzało...

Faun zerwał się, jak oszalały, zaczął gonić dookoła jeziora, potykając się o pnie, o wykroty olbrzymich drzew, o kłody butwiejące... Gałęzie smagały twarz jego, strachem i zdumieniem strasznie wykrzywioną, gady i zwierz leśny w przestrachu z pod nóg jego uciekały na oślep... paniczny strach lasu...

Wtem stanął. — Jakaś myśl rozświeciła mu mózg, jak błyskawica. Rzucił okiem na opodal leżącą nimfę i na las.. Zaczął pięścią bić swą głowę, aż krew bluzgała dużymi kroplami wkoło, paznokciami darł w strzępy ciało na swej włochatej piersi.

Ból, straszny, piekielny ból! W głowie huk, szum, jak bałwanów harce śród morskiego huraganu, myśli kłębiły się w czaszce coraz inne, coraz straszniejsze, jakgdyby ją rozsadzić chciały.

Czuł, że jęknie, a bał się głosu wydać... Jeszcze chwila, sekunda, a ryknie płaczem, zawyje wielkim głosem, szlochem rozpaczy...

Zaczął ściskać gardło... za słabo... jeszcze silniej, jeszcze za mało... silniej... mocniej... głowa ciąży, w piersi huk, krew w żyłach tętni, oczy zda się wylazły już w orbit, czuje ogień w skroniach... mocniej cisnąć... mocniej... jeszcze mocniej... bo ryknę... o tak... byle głosu nie wypuścić z krtani... tak, tak... mocniej... silniej.. już...

O hej! o heohej!!

— — — — — — — — — —

A drzewa pochwyciły to ostatnie hasło i poniosły je wdal, wgłąb boru, dygocąc ze strachu konarami i trzęsąc liśćmi, po których igrały różano-złote promienie na Wschodzie ukazującej się Jutrzenki.....

NADESŁANE

(Za dział ten redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje)

Wenta.

Urządzona dnia 16 grudnia 1923, na cele Towarzystwa Św. Wincetego a Paulo w Tarnowie przyniosła: dochodu 322,348.000 mk; rozchód 26,270.000 mk: czysty dochód 296,078.000 mk. Z tego część rozdzielono między Zakłady dobroczynne w Tarnowie, resztę zaś pomiędzy Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo męskie, oraz pań.

Komitet urządzający wentę poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania Paniom, Panom, Instytucjom, Obywatelstwu i PP. Kupcom i wogóle wszystkim, którzy czy to przez swą pracę, przez składanie darów, a także i przez zakupywanie losów na wencie — brali udział w tej wencie i przez to przyczynili się do osiągnięcia tak świetnych rezultatów i przysporzenia funduszów na wsparcia dla najbiedniejszych.

Z uznaniem podnieść należy, że miejscowe instytucje finansowe spełniły swój obowiązek; po obywatelsku postąpił Bank krajowy, składając najwyższy dar w kwocie 5 miljonów mk, najniższą kwotę złożył wiedeński Bank związkowy, bo kwotę 180.000 mk.

—0—

Jasełka.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przy kościele XX Misjonarzy, urządza w sali b. Sodalicji **Jasełka w 2-gi dzień świąt Bożego Narodzenia.**

Dzięki energicznemu kierownictwu, jakoteż i ochoczej pracy całego Stowarzyszenia, będą to pierwsze wspaniałe Jasełka, jakie dotychczas były grane w tej sali. Stowarzyszenie to jest godnem poparcia tutejszych obywateli.

Starać się ono będzie o odrestaurowanie tejże sali, gdzie będzie co jakiś czas urządzało wspaniałe przedstawienia. Już w przygotowaniu jest sztuka pt. „Orlęta“. Wierzymy, iż tutejsi zacni obywatele zainteresują się bliżej tem Stowarzyszeniem i poprą go w jego celach.

Wydatnej pomocy udzielił temu Stowarzyszeniu ks. proboszcz XX Misjonarzy odstępując im tę salę.

NA MARGINESIE

Zgiełk w wieczornej ciszy

Wypadek, który niżej opisuję wydarzył się w piątek, w dniu generalnego strajku i stanu wyjątkowego, gdy najdokładniejsze ciemności ogarniały ulice miasta Tarnowa, a ludność już to z obawy, już to z powodu zakazu ruchu pieszego i konnego siedziała spokojnie w swych izbach.

Siedziałem i ja w mojej samotnej czterokątnej izdebce i przy świetle ogarka upajałem się rzadką ciszą i spokojem. W tem do uszu moich doszedł szmer jakowyś. Dziwnem mi się to wydało, gdyż wiedziałem, że izdebka moja była pozbawioną wszelkich okazów zoologicznych. Ale nie, uspakajam sam siebie — to tylko złudzenie. Lecz po chwili znów słyszę jakoby szept dokładny. Pozbawiony sąsiedztwa, zdziwiłem się bardzo i skierowałem me kroki w stronę dochodzącego uszu moich szeptu. Nagle zatrzymuję się przed moją szafką z książkami i słucham wyraźną rozmowę:

I. — Zejdź ze mnie, ty świnio plugawa, przytłaczasz mnie całym swym ciężarem, a przytem śmierdzisz jakąś niewyschniętą smołą lub dziegciem...

II .— Trudno — stosunki, warunki lub przeznaczenie chciało, że znalazłem się na tobie, sam usunąć się nie jestem wstanie; ale w każdym razie jestem z tego bardzo zadowolony — bo na jakiś czas uspokoję twój język parszywy...

I. — Milcz suko przebrzydła — mam rząd i skarb za sobą, i gdybym chciał, jeszcze dziś kazałbym przeprowadzić amputację twego zawrzodzonego ozoru...

II. — Ty chwiejne ścierwo, które ulegasz półgłówkom i zmieniasz swe przekonania — stosownie do ładunku swej zachłannej kiesy, zamknij swą przekupną paszczę — inaczej zgnijesz pod moim ciężarem...

I. — Poczekaj ino — niech jakimś cudem uwolnię się z pod twego ordynarnego ciężaru — pokażę ci kto silniejszy — ty czy ja....

— — — — — — — — —

Szept ustał wprawdzie, natomiast usłyszałem wyraźne szarpanie się jakoby dwóch przedmiotów. Przerażony otworzyłem szafkę i zauważyłem, że przyczyną tego było to, iż mimowoli położyłem gazetę „Naprzód“ na „Goniec“, czem prawdopodobnie wywołałem obopólne niezadowolenie.

Wobec tego jedną z gazet złożyłem na drugiej półce, poczem w dalszym ciągu upajałem się niczem nie zamąconą ciszą!!. **Zyk.**

To i owo

Rewja poetów A. K. T. W niedzielę dnia 30 grudnia 1923 r. o godzinie 8 wieczorem w sali Kasyna Utwory Mieczysława Agatsteina, Zygmunta Przybyłkiewicza oraz swoje własne wygłosi Roman Skowroński. Słowem wstępnem poprzedzi Zbigniew Schützer. Przy fortepianie p. Vayhinger. Czysty dochód na A. K. T. — Bilety wcześniej do nabycia w księgarni J. Pisza.

Zabawę taneczną urządza Akademickie Koło Tarnowiaków we środę dnia 26 grudnia br. o godzinie 8 wieczór w salach Kasyna. zapowiada się wspaniale. Isrek

WIECZÓR SYLWESTROWY w Sokole I. w Tarnowie zapowiada się wspaniale. Komitet zabawowy składa się z ludzi energicznych i pomysłowych, którzy przygotowują oryginalne dekoracje, niespodzianki i zabawy, — słowem będzie to wieczór serdeczny i wesoły.

Wyczyścił komin za miljon marek. Jakie zdzierstwo istnieje w Tarnowie, to może świadczyć fakt, że za oczyszczenie komina do pieca kuchennego i pokojowego wziął Stanisław Romański, kierownik kominiarski miljon marek.

Ładne czasy. Dawniej straszono małe dzieci kominiarzem, a teraz będą straszyć dorosłych zdzierstwem kominiarzy, o ile władze nie ukrócą samowoli tych jednostek.

Strzelanina przy ul. Polnej. Przy ul. Polnej w Tarnowie sterroryzował jakiś niewyśledzony sprawca mieszkańców pięciu, po sobie następującemi strzałami rewolwerowymi.

Jak z tego widać, stosunki bezpieczeństwa w Tarnowie nie wytrzymują najlżejszej krytyki. Co robi w takim razie policja?

HUMOR i SATYRA

Niezmużony.

Piękny Toniu podróżuje z towarami lichej fabryki, zachwalając je kupcom.

Brach widząc nędzne próbki, a ceny wysokie, nie chce robić zamówień. Piękny Toniu ustąpić nie chce, więc kupiec straciwszy cierpliwość wyrzuca go za drzwi. Potoczył się piękny Toniu po schodach, ale i Brach straciwszy równowagę upadł na progu.

Korzysta z tego piękny Toniu i woła z dołu:

— Namyślił się pan i spieszy za mną. Na honor, dobrze pan robi, ja mam wyborne towary. Niech pan nie będzie taki uparty i zrobi ze mną interes. Ja zarobię, pan zarobi i fabryka zarobi...

T. Bicz.

Przy wizytacji policji w Tarnowie.

Trojanowski: Jak pan śmie przychodzić w służbie w lakierach.

Ziobrowski: Bo mam dolary... Y **T. Bicz.**

W sądzie.

— Sędzia: Jak wyglądał ów człowiek, który was wieczorem napadł i nożem poranił?

— Boruch: Z twarzy go nie widziałem, ale wiem, że to była mała, nikła figura. Ot taka sama, jak np. pan sędzia. **T. Bicz.**

Nieprzyjaciel ludzkości.

Szaje S. przystępuje do konduktora pociągu kolejowego i prosi go o osobny przedział osobowy.

— Konduktor: Dlaczego życzysz pan sobie osobnego przedziału?

— Szaje S.: Jestem nieprzyjacielem ludzkości! Nie chcę podczas jazdy patrzyć na ludzi, niecierpię ich!

Konduktor uśmiechnął się złośliwie, zaprowadził Szaję do wozu ciężarowego, w którym obok kuferków i walizek, stały klatki z kurami i kilka psów przywiązanych na sznurze:

— Siadaj pan tutaj — rzekł — będziesz miał przyjemniejsze towarzystwo!... **T. Bicz.**

Co Góral zrobił?

Po długiej, męczącej kłótni z żoną, wziął Jan Góral kapelusz i laskę i wychodząc z pokoju rzekł:

— Już dość mam tego wszystkiego! Idę — i muszę coś zrobić!..

Żona nastraszyła się uroczystą miną męża.— Co on zamyśla sobie zrobić? Może chce się zastrzelić lub utopić?

Ubrała się coprędzej, pobiegła za mężem do miasta i odszukała go w piwiarni „Zośki“, gdzie zobaczyła, co jej mąż zrobił... **T. Bicz.**

Zmienione role.

Restaurator na dworcu kolejowym w Tarnowie pogniewał się na swego chłopca i wypowiedział mu służbę. Chłopak siada za stołem i mówi:

— Napracowałem się dość. Przynieśno mi pan szklaneczkę herbaty. Teraz jestem u niego gościem, więc proszę mie obsłużyć prędko!

Mecenas L. na polowaniu.

— Panie mecenasie, dzik nadchodzi!

— Ach, odpędźcie tę bestję, bo gotów wpaść na mnie... **T. Bicz.**

Po balu na cele dobroczynne.

Książę XX. wysiada nad ranem z białego auta przed cukiernią, powróciwszy z balu. Zbliża się doń żebrak i prosi o wsparcie.

— Ależ to okropność — woła rozgniewany książę — nigdy już chyba nie będziemy mieli spokoju od tego żebractwa! Całą noc tańczyliśmy na balu dla wsparcia ubogich i jeszcze nas zaczepiają.

— Żebrak: Cóż mam za korzyść z balów miłosiernych, kiedy ginę z głodu! **T. Bicz.**

Uczony mąż.

Młoda małżonka pewnego profesora, w małym sporze małżeńskim chciała swojego uczonego męża wzruszyć łzami. Niewiele jednak wskórała małżonek bowiem rzekł, wstrząsając głową:

— Ach przestań płakać! Łzy nie imponują mi wcale! Analizowałem je chemicznie. Składają się z mikroskopijnej cząstki fosforanu wapna i bardzo małego procentu sody. Reszta to najzwyczajniejsza woda! **T. Bicz.**

W szkole podoficerskiej.

— Kapral Ziobro! Coby kapral zrobił, gdyby przyszedł do oficera, a ten poczęstował kaprala kieliszkiem wódki?

— Na to niema odpowiedzi, panie kapitanie, bo to się przydarzyć nie może. **T. Bicz.**

Nauka!

Pikeles idąc z synem na spacer mówi: abyś wiedział mój synu, że ten pies, który ucieka nie gryzie. W chwili gdy to wypowiedział wyskoczył z bramy wielki pies i zaczął szczekać. Pinkeles przestraszony począł uciekać, a za nim naturalnie i syn jego. Gdy już byli dość bezpieczni, wiedziałeś, że pies, który szczeka, nie gryzie, syn się odzywa: Tatunciu, w tej chwili, gdy powiedziałeś że pies który szczeka nie gryzie, wyskoczył pies i zaczął szczekać, dlaczego uciekałeę?

— Ja ci powiedział mój synu — odpowiedział Pinkeles — że ten pies co szczeka, nie gryzie, to wiem ja i ty to wiesz, ale ja nie wiem, czy ten pies o tem wie. **Filek.**

Życzenia..

Trzech żydów wypowiada swe życzenia:

I. — Ja bym chciał mieć 100.000 dolarów.

II. — Mnie by wystarczyły 100.000 franków.

III. A ja bym chciał być gramofonem, miałbym do każdego numerú nowy sztyft!... **Filek.**

Dawniej a dziś...

Nie tak in illo tempore bywało
Szanowny „Smoku“ bliski mój sąsiedzie
Było dość grosza a wydatków mało
Jadło się suto — wtedy przy obiedzie.
Dziś pod brzemieniem papierów niewiasta,
Zgina się w kabłąk idąc na targ z rana,
Lecz jakiż powrót, kiedy wraca z miasta,
Wiązką pietruszki zaprowiantowana!
Ileż to wtedy bywało uciechy,
Gdy się zebrano przy wilijnym stole,
Jadło się ryby — ciasta i orzechy...
Dziś—postny barszczyk po wnętrznościach kole..
Może się skończy okres chudych latek
I miłe czasy błysną nam na nowiu!
Więc Wam z życzeniem przesyłam opłatek,
Byście z wszystkimi łamały go w zdrowiu!

Jedna z wielu.

Żonaty.

Po kilkunastu latach spotyka kolegę z kobietą pod ramię. Kobieta ze znakami na twarzy po ospie, prawy bok wyższy od lewego, jedno oko przymknięte, a drugie z jęczmieniem, żółta, sucha, ręce długie — jednem słowem monstrura. Gdy do niego dostąpiłem, aby się przywitać, przedstawia mi kolega ową kobietę i mówi: Pozwolisz, że ci przedstawię moją żonę.

Nachylam się wobec tego do jego ucha i szepcę: Na miły Bóg Stefku, jak mogłeś to uczynić?

— Mów głośno, mówi mój kolega, ona jest głucha także! **Filek.**

T. Bicz.

MÓJ KĄCIK

Patrząc na Tarnów pod różnymi kątami widzenia, można spostrzedz wiele ciekawych ciekawostek. Oto niedawno pan Z. znany powszechnie ze swego kunsztu fenomenalnego łapownictwa, zwraca się da swego kolegi po fachu, pana Sz. z wielkiem oburzeniem.

— Słuchajże koleżko, ten gałgan R. obraził mię w haniebny sposób! — rzecze pan Z. do pana Sz.

— W jaki sposób?

— On mi powiedział tak zupełnie dosłownie, że ja jestem wstrętnym łapownikiem!

— A ty co na to?

— Ja?... Gdyby był mi powiedział tylko, że jestem łapownikiem, tobym był nie mógł mu nic zrobić, bo to po części i prawda, lecz za to, że powiedział mi wstrętny, to on będzie wisiał!

— Więc co zrobiłeś, czy dałeś mu spokój, czy też...

— Ale gdzież tam! zaskarżyłem go!

— Taaak...? To on już pewnie wisi...

— Kto wisi, tego jeszcze niewiem na prawdę, lecz to jest święte, że jak ja mu nie dam radę, to on mi radę da!

— To on jeszcze nie wisi?

— Ależ gdzie tam! zaskarżyłem go i przegrałem!

— Jakto? Ty przegrałeś? Przecież sam żądałeś ukarania jego, tego rabuśnika...

— Tak, żądałem ukarania jego, lecz zdaje się to oni mnie ukarzą...

— Jakto, przecież masz za sobą miljarderów, no i dygnitarzy różnego typu...

— Tak, tak, mam ich wszystkich za sobą... oni wszyscy stoją za mną jak za murem... jak się mur zwali, to oni w nogi...

— Jeśliś wiedział, że mu nic nie zrobisz, to po co skarżyłeś go?

— Cóż miałem innego zrobić?... Chciałem poprostu zyskać na czasie, bo ze mną naprawdę bardzo krucho... Mogą mnie uratować jeszcze dolary, które tutejsi żydkowie przysyłają mi przez.. Amerykę.

— Jakto? Tutejsi żydkowie przez Amerykę przesyłają ci dolary? Zupełnie cię nie mogę zrozumieć...

— Ot! Ciężka filozofja... Jakby mi dali wprost do ręki dolary, a jabym za nie co kupił, toby się zaraz pytano skąd ja je dostał, a tak to handlarze tutejsi piszą do swych krewnych w Ameryce, a ci przysyłają mi dolary...

— A zacóż oni mogą ci przysyłać?

— Ja im przecie jestem potrzebny, bo bez mojej pomocy nie mógłby się odbywać „szmugiel“ za granicę. Za darmo tego robił nie będę. Brać od nich wprost dolary nie mogę, bo zaraz spytano by się mnie, skąd ja to mam? — a tak, to wykażę się przekazem amerykańskim na dolary i to zupełnie wystarcza. Przecież biura międzynarodowej policji nie istnieją zorganizowane, a zresztą oneby swojemu nic nie zrobiły...

— Więc co ty ostatecznie zrobisz z temi dolarami, które twoji żydkowie tobie ślą i ślą?

— Część zużyję na wyratowanie siebie, a część na wyprawę córce...

— Co? Ty masz córkę? Chcesz ją wydać? Za kogo?

— Za bardzo poczciwego chłopca, absolwenta uniwersytetu... ale on jakoś się kręci i nie bardzo się pali do mojej córeczki...

— Ty... głupi... poco ty masz dawać ją za jakiegoś głodomora, ty możesz z nią zrobić lepszy interes...

— No to jaki?

— Jak ty potrafisz za łapówki różne paskudztwa robić, dlaczego nie chcesz zrobić przyjemności swojej córce.

— ??...

— Oddaj ją do międzynarodowego handlu żywym towarem, będziesz miał świeży stos dolarów... będzie ci się świetnie powodziło...

— Idź! Bo cię zabiję, jak wieprza!..

— Ja wiem, żeś miał ciągle z rzeźnikami i masarzami do czynienia... możesz sobie zabić swoje świnie, któreś chlebem karmił, gdy ludzie z głodu ginęli!

D R O B N E   O G Ł O S Z E N I A

Kupię maszynę do pisania systemu Underwood, w dobrym stanie. Wiadomość w Administracji Nowin pod: Underwood.

Szczupły uroczy blondyn, sierżant sztabowy W. P. zatrudniony w jednym z większych miast Polski, pragnie poznać pannę z mieszczańskiego domu, w celu towarzyskim. Małżeństwo nie wykluczone. Zgłoszenia pod: „Blondyn — Chełmno“ do Administracji Nowin.

Poszukujemy energicznego i solidnego mężczyznę do przedsiebiorstwa eksportowego. Kaucja (która będzie zwaloryzowana) pożądana. Zgłoszenia pisemne z załączeniem „curiculum vitae“ pod: Poste restante Eksport Tarnów.

Poszukuję pokoju umeblowanego, o ile możności frontowego. Czynsz w złotych polskich. Zgłoszenia w Administracji Nowin.

Realność składająca się z 2 domów o dwóch frontach, jedna murowana druga drewniana, sad, lodownia i około 4 000 m^2 placu budowlanego, zaraz do sprzedania z wolnej ręki. Wolne mieszkanie dla nabywcy. Wiadomość w Administracji Nowin.

Kocham piękno przyrody i ładnych dziewic Nie lubię blichtru Szukam przygód. Przyjaciółka, lub przyjaciółki byłyby dla mnie nieodzowne. Zgłoszenia pisemne, o ile możności z fotografją, do Administracji Nowin pod: Bez zobowiązania.

Stanisław Surowiec ur. 1900 Dąbrówki breńskie powiat Dąbrowa unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU. Tarnów.

Makulaturę w każdej ilości kupuję. Wiadomość w Administracji Nowin pod: Papier.

Kupię 2 psy. czystej krwi wilczury. Zgłoszenia w Trafice Uszki, ul Krakowska.

Wszelkie ogłoszenia do pism krakowskich załatwiam szybko i tanio. Wiadomość w administracji Nowin pod Inseraty.

Maluje obrazy olejne, na zamówienia, jakoteż krajobrazy rodzajowe, typy itd. po cenach przystępnych Stefan Kurzweil, Tarnów, ul. Widok l. 244.

Zgubione papiery wojskowe na nazwisko Stanisław Boryczko ur. w r. 1901 w Tarnowie, zamieszkały tamże, które unieważnia się.

Zgubiono papiery wojskowe na nazwisko Moses Hofjud ur. w 1901 r. w Tarnowie, zamieszkały w Rzędzinie powiat Tarnów, które się unieważnia.

Do sprzedania młyn i 11 morgów pola oraz inwentarz martwy i żywy Wiadomość: Grabiny.

Przyjmę na mieszkanie z utrzymaniem w zamian za wynagrodzenie w środkach żywnościowych. Zgłoszenia do Administracji Nowin pod: Wymiana.

Sprzedam za przystępną cenę domek z ogródkiem przy ul. Chyszowskiej z wolnem mieszkaniem po kupnie. Wiadomość w Administracji Nowin.

Sprzedam z powodu wyjazdu dom z ogródkiem i wolnem mieszkaniem. Wiadomość. Władysław Poręba ul. Krasińskiego.

Mieszkania większego przy jednej z głównych ulic Tarnowa poszukuję. Czynsz według umowy. Może być w złotych polskich. Wiadomość w Administracji Nowin pod: Złoty czynsz.

Nagroda 10,000.000

W dniu 22 grudnia zgubiono walizkę z nutami i książkami. Znalazca zechce zgłosić się do P. Bzowskiej ul. Klikowska l. 8 gdzie otrzyma nagrodę 10,000.000 Mk.

P. T. Księgarzy ostrzega się przed zakupnem zaginionych nut i partytur oper oraz podręczników nauki śpiewu, z podpisem Xawery Roman Różański.

Druk Józefa Pisza, pod zarządem St. Starostki w Tarnowie.